

BOGUSŁAW KOGUT

Kożuch dla Ewy

Futro — to byłby upominek niczego sobie. Ale to kożuch. Szoferki. Waga ca 6 kg. Więc ad rem.

Dowiedziałem się o prezencie, jaki otrzymały przed ósmym marca Ewy z miasta Łodzi: pewna (dość znaczna ilość) Ew została przesunięta na stanowiska pracy dotychczas tradycyjnie rezerwowane dla pici brzydkiej. Piękny prezent, prawda? Bo to i dalszy krok na drodze do równouprawnienia i całkowitego wyzwolenia Ew. I wyższe dla nich zarobki zapewne. I jeszcze rozładowanie niektórych kłopotów na rynku pracy, bo, jak wiadomo (i jak to podkreślił uradowany komentator telewizyjny) brak stanowisk pracy dla kobiet, to też problemik.

A mnie zmartwił ten kożuch. Bo oto 100 (sto) kobiet zatrudniono w charakterze kierowców samochodowych. Ewy się pewnie cieszą — może wkrótce zluźnią nie tylko szoferkowi za kółkiem, ale i Gagarinowi za sterami Luników? Perspektywa pełna pokusy.

Tylko że na razie jest kółko. A kółko, to jest wbrew rozpowszechnionemu prawem kaduka mniemaniu ciężka praca fizyczna. Zaraz — powie ktoś — jeśli babki mogą się prezentować za kółkiem Wartburga w drodze na majówkę albo do krawcowej, to mogą uisnąć i za sterem STARA. Niby racja. Ale ten, kto pracuje za sterem wywrotki na budowie (z harmonogramem w ręku), autobusu PKS, szesnastonowej SKODY lub naszego ZUBRA — wie, ile wysiłku fizycznego i odporności typu wojskowego wymaga ta praca. To nie tylko radość dosiadania „stalowego rumaka”, to ciężkie warunki eksploatacji maszyn, zarówno w zimie „stulecia” jak każdej deszczowej jesieni i błotnistej wiosny, wreszcie w upalne lato; mroz, śnieg, wiatr, pluchę czy upał trzeba wytrzymać za siebie i za „żelaznego rumaka”. Trzeba zmienić kółko, wysadzić akumulator, rozruszać silnik korbą. Męska praca, i to nie dla delikatnisów. Jeśli ktoś ma wątpliwości, mogą służyć przykładem faceta, mężczyzny w siłę wieku i bynajmniej nie słabeusza, który przejście od pracy w kantorki do kabiny STARA-wywrotki opłacił poważną chorobą. I nie on jeden.

Ciekawe, że w zapale satysfakcjonowania kobiet nie każemy im uprawiać boksu, biegać 10 km i w maratonie, grać w lidze piłkarskiej lub w rugby. Ale w kożuchy szojerskie — to owszem, ubieramy je chętnie. Tylko patrzeć, jak połączymy kobiecie brzołki górniczych rebarczy i ładowaczy, i jeszcze namówimy je do współzawodnictwa z brzołkami męskimi.

A może nie mam racji? Bo skoro Ewy chcą, niech się męczą. No tak. Dla wielu spośród Ew lepszy zarobek, nawet za cenę nadmiernego wysiłku, jest sprawą wartą ryzyka. Więc się pchają.

A może ja przesadzam w tej obronie na zapas? Jeśli nawet, to tylko troszeczkę — a odrobina przesady jest przywilejem felietonisty.

A może ja jestem staroświecki i zadręszczę Ewom awansu? Raczej chyba nie. W każdym razie jeśli spotkam na szosie Ewę w szojerskim kożuchu, za sterem ZUBRA czy SANA — będę jej współczuł. Bo będę wiedział, że Ewa wcześniej czy później zapłaci za ten awans. Przedwczesnym wyprzedaniem, zesterowaniem się, przedwczesną emeryturą, jeśli nie rentą inwalidzką.

Powinno być przyniesie kwiatek dla Ewy. Ale kwiatek do kożucha nie pasuje. A poza tym — w kwiatniach taki tłok!

nad i

L iteraci piszą swoje książki dla współczesnych, a nie dla historii. Jeśli któryś z nich ma już nawet poczucie własnej zasługi, to też należy mu bardziej na uznanie za życia niż po śmierci. Nikt nie chce pisać „do szuflady”, każdy pragnie utrzymać bliskie i żażyłe kontakty z czytelnikami, każdy chce sobie stworzyć jak najlepsze warunki do pracy twórczej, i każdy pragnie to co napisał widzieć w druku, ciekaw jest sądów o swoim dziele, czytuje krytyki — choć często zarzeka się, że ich nie uznaje, że mu niewiele dają...

Pisarze mają w wielkiej estymie krytyczne omówienia swoich dzieł, jakie ukazują się w tygodnikach, miesięcznikach czy też rocznikach literackich. Wiadomo, że omówienia te dokonywane są na zasadzie wyboru, a więc już sam fakt dostrzeżenia jakiejś pozycji wydawniczej przez fachowy periodyk literacki okazuje się w praktyce dużym wyróżnieniem. Ale wiadomo i to, że o zamieszczeniu recenzji decyduje często zwykły przypadek. Co innego taki „Rocznik Literacki” — ostatnio ukazał się tom omawiający książki roku 1961. Tu redakcja dobiera autorów omówień, autorzy ci studiują wszystkie książki roku, uważa krytyczna ma swoje sprawdzone znaczenie.

Krok naprzód czy wstecz?

J ak już informowaliśmy 12 lutego br. w redakcji „Głosu” odbyła się dyskusja nad projektem kodeksu karnego. Oprócz dziennikarzy wzięli w niej udział: przewodniczący IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu — sędzia Wiesław Celiński, doc. dr Krystyna Daszkiewicz z Katedry Prawa Karnego UAM, wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej — Alfons Lehmann, sędzia Sądu Wojewódzkiego — Włodzimierz Ostrowski oraz mec. Witold Trojanowski. Dzisiaj zamieszczamy pierwszą część wypowiedzi uczestników dyskusji.

Red. Wiesław Porzycki: — W takich spotkaniach jak dzisiejsze nasza redakcja posiada nie najgorsze tradycje. Wprawdzie nigdy jeszcze nie spotkał się w gronie tak wybitnych przedstawicieli środowiska prawniczego, ale dyskutowaliśmy już w innych zespołach nad aktualnymi problemami. Jeśli chodzi o zagadnienia prawne wydaje się, że „Głos” może się pochwalić pewnymi osiągnięciami w tym zakresie. Pisaliśmy ostatnio kilka razy o projekcie kk, poprzednio zajmowaliśmy się projektem prawa rodzinnego, popularyzując KPA (łącznie z organizowaniem odczytów na ten temat); pisaliśmy także o potrzebie popularyzacji prawa wśród ludności wiejskiej. Obecnie pragnęlibyśmy podyskutować nad niezmiernie interesującym zagadnieniem: czy projekt kodeksu karnego odpowiada zasadom i potrzebom ustroju PRL. Jako pierwsza pragnie zabrać głos Pani Docent...

Doc. dr Krystyna Daszkiewicz: — W ramach uwag ogólnych pragnę poruszyć cztery kwestie, a mianowicie wskazać na niekomunikatywność projektu kodeksu karnego, jego kazuistyczny charakter, nadmierne surowości i brak powiązania szeregu przepisów z innymi dziedzinami wiedzy.

Kodeks karny powinien być tak czytelny, aby jego ujęcia rozumiał nie tylko prawnik - karnista. Projekt zawiera, niestety, sformułowania, których rozszyfrowanie spr-

NAUKA WOBEC UPRZEMYSŁOWIENIA WIELKOPOLSKI

W cyklu artykułów pod powyższym tytułem zabrała na naszych łamach głos większość referentów, którzy występowali na grudniowej sesji naukowej zorganizowanej przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Prezydium WRN. Niestety z różnych względów (m. in. zmniejszenie objętości naszego pisma) nie możemy przedstawić materiałów całej sesji. Zainteresowanych odsyłamy do obszernej publikacji, która ukaze się niebawem i zawiera nie tylko referaty, lecz także dyskusję z tej tak interesującej sesji. Tak więc artykułem doc. dr. Janusza Ziolkowskiego zamkamy cykl „Nauka wobec uprzemysłowienia Wielkopolski”.

Najdonioślejszym procesem, który zaszedł w Poznaniu po 1945 roku jest uprzemysłowienie. Poznań przed 1939 r. nie miał przemysłowego charakteru. Istniejące zakłady, choć dość zróżnicowane, zatrudniały niewiele ponad 18 tysięcy pracowników. Przeważały przy tym obiekty średnie i drobne. Nad produkcyjnymi górowały funkcje handlowe i administracyjne.

Już w 1949 r. przemysł poznański wraz z drobną wytwórczością zatrudniał 27 tysięcy pracowników. Główne jednak zmiany przyniósł plan 6-letni. Nastąpiła wtedy ogromna rozbudowa Zakładów „Cegielni” i „Wiepofamy”, powstała Fabryka Maszyn Żniwnych i „Po-met”. Zatrudnienie pod koniec 1955 roku było trzykrotnie większe niż przed wojną. Obecnie przemysł po-

FELIKS FORMALCZYK

Pisarz we współczesności

ROZMYSLANIA O LITERATURZE

Ryszard Matuszewski, Stefan Żółkiewski czy Konstanty Puzyna byli i są czytelnikami. Więc posłuchajmy, co też oni myślą o książkach pisarzy z naszego miasta? Kogo wymienią, kogo nie. Kogo — oceniając — zostawiają na placu? Jakie przesłanki książek autorów poznańskich zdobywały sympatię?

Na początek kilka danych ogólnych. Oto na 37 członków poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich w roku 1961 wydało swoje książki 16. Z tych 16 obszerniejszych omówienia w „Roczniku Literackim” doczekali się: Roman Brandstaetter, Eugeniusz Paukszt, Leszek Prorok, Bogusław Kogut, Ryszard Danecki. Oprócz nich najczęściej wspomniani w roczniku są Arkady Fiedler i Kazimierz Hako-wiczówna. Arkady Fiedler przede wszystkim z racji przekładów na języki obce, w zestawieniach książek wyczerpanych etc.

Bilansu rocznego w prozie dokonuje „Rocznik Literacki 1961”

Stefan Żółkiewski. Cóż więc sądzi o powieści dwu poznańskich autorów, którymi bliżej się zainteresowaliśmy?

Eugeniusz Paukszt wydał w roku 1961 trzy powieści: „Pogranicze”, „Wszystkie barwy codzienności” i „Znak złoty”. Żółkiewski wybrał spośród nich jedną: „Wszystkie barwy codzienności”. I ocenia ją z punktu widzenia sprawdzalności stosowanych przez Paukszt konwencji konstrukcyjnych, z punktu widzenia techniki pisarskiej. Technika ekspresjonistyczna oddaje tempo przekształceń opisywanego przez Paukszt świata zewnętrznego, ale zawodzi w analizach psychologicznych postaci. Losami tych postaci kieruje Paukszt według tradycyjnego, XIX-wiecznego modelu konfliktów psychologicznych. Jak pisze Żółkiewski:

„...konflikty zaledwie się zarysowują, a już są pogodnie i pomyślnie rozwiązane. Znamy nam wszystkim sprzeczności i trudności budownictwa socjali-

polegające na tworzeniu norm, które obejmują pokąźną ilość czynów przestępnych, popełnianych różnymi sposobami. Obowiązujący kodeks karny z 1932 r., uznawany za jeden z najlepszych kodeksów w Europie, charakteryzują syntetycznie ujęte przepisy.

Projekt kodeksu karnego łąduje kazuistycę, która z punktu widzenia techniki legislacyjnej stanowi cofnięcie się wstecz i stwarza ogromne niebezpieczeństwo powstawania luk, co w prawie karnym jest szczególnie niebezpieczne. Nie podaje przykładów kazuistycznych ujęć projektu, bo jest ich tak wiele, że rzucają się w oczy nawet przy pobieżnym przeglądaniu jego części szczególnej.

Projekt jest przykładem bardzo surowego kodeksu karnego i z tego punktu widzenia budzi również poważne refleksje. Surowość jego jest wielokierunkowa i polega nie tylko na wprowadzeniu bardzo surowych sankcji (w szczególności dolnych jej granic) i na podwyższeniu kar za niektóre przestępstwa (w porównaniu z karami grozącymi za nie w kodeksie), ale również na czynieniu przestępstw z czynów, którymi dotychczas prawo karne nie interesowało się (np. przestępstwa przewidziane art. 273, par. 2 lub art. 289 projektu, który traktuje o trwonieniu mienia mającego służyć zaspokojeniu potrzeb rodziny).

Potrzeba zmiany kodeksu karnego uzasadniona jest przede wszystkim zmianą ustroju i postępem nauki i techniki. Jednak szereg przepisów projektu, wiążących doświadczenia kilku gałęzi wiedzy (np. prawa i medycyny) weszło do projektu nieomal w takim samym kształcie, jaki im nadał kodeks karny z 1932 r. Tu należą np. przepisy o niepożyteczności, poczytalności zmniejszonej, dzieciobójstwie, uszkodzeniach ciała itp. Czy rzeczywiście nie się w tym zakresie nie zmieniło, czy też ujęcia te wypływają tylko z niepowiązania tych przepisów z doświadczeniami innych dziedzin wiedzy?

Sędzia Włodzimierz Ostrowski: — Każdego prawnika uderza szereg

Dokończenie na str. 2

stycznego w powieści nie ma. Nie wystarczy bowiem... tylko ich sygnalizowanie przy pomocy owej techniki migawki ekspresjonistycznej”.

Żółkiewski znajduje również udane fragmenty, udane postacie w powieści i im poświęca sporo słów uznania.

Elementy techniki ekspresjonistycznej znajduje Stefan Żółkiewski również w powieści Leszka Proroka „Wyspiarze”. Polega ona na migawkowym ukazywaniu rozmów bohaterów, rozmyślań, wspomnień. Żółkiewskiego powieść Proroka znacznie mniej zadowala niż powieść Paukszt. Podstawowe zarzuty pod adresem książki Proroka formułuje Żółkiewski w trzech zdaniach:

„Największą wadą książki jest jej szkielet. Brak wykończenia którejś postaci, sytuacji, konfliktu. Nie pomaga powieści również poczytywanie sentymentalizmu koncepcji losu ludzkiego”.

Czytamy te słowa i staramy się dociec przyczyny zarzutów. Żółkiewski przyjmuje w obu przypadkach — tak u Paukszt, jak i u Proroka — z ogromnym zainteresowaniem fakt, że są to powieści współczesne, nieledwie o dniu dzisiejszym, jak to jest zwłaszcza u Paukszt. Lecz odrzuca zastosowanie do opisu tej współczesności techniki pisarskiej. Postulat Żółkiewskiego zawiera marzenie o współczesnej epice, o literaturze ostrych konfliktów, o takiej literaturze, która by angażowała uczuciowo czytelnika.

Rok 1961 przyniósł 5 książek dramatu, z których Konstanty Puzyna wyróżnił tylko jedną — **Romana Brandstaettera**, i jemu samemu poświęcił w „Roczniku” bite trzy strony rzeczowej analizy i polemiki. Ta jedna książka Brandstaettera to zarazem cztery dramaty, jakie się w niej mieszczą. Jak sama nazwa wskazuje — „Śmierć na wybrzeżu Artemidy” — treścią tych sztuk jest nawrót do antyku, ambicją — odnowienie tradycji greckiej tragedii. Ale tę próbę odnowienia przyjmuje Puzyna sceptycznie, czemu daje bardzo elokwentne uzasadnienie. Wierszowi Brandstaettera zarzuca retorykę. Sytuacjom dramatycznym sztuczność. W całości więcej w tych dramatach dostrzega pseudoklasy-cyzmu niż rzeczywistego odświeżenia formy teatralnej. Z jednym wyjątkiem — tragedii tytułowej, którą Puzyna uważa za najlepszą z antycznych tragedii Brandstaettera.

Toteż swój szkielet dramatologii kończy Konstanty Puzyna żalonym westchnieniem:

„Brak w tych sztukach (w ogóle, nie tylko u Brandstaettera) ironii i parodii, są śmiertelnie poważne i śmiertelnie akademickie... Akademizm się nawet próby młodych awangardowców, są coraz bardziej jawne i puste. Tematyki współczesnej coraz mniej...”

O poezji pisze w „Roczniku” Ryszard Matuszewski, który zajął się spośród poznańskich autorów tylko dwoma: **Ryszardem Daneckim** i **Bogusławem Kogutem**. Zbiorek Daneckiego „Czarny sześciuścienny” zaliczył Matuszewski do „ćwiczeń z poetyckiego laboratorium”, „nie frapujących intelektualnie”. W tomiku Bogusława Koguta „Śmierć Don Kichota” Matuszewskiego zraził „nadmierny pociąg do brutalnej ekspresji i pewna wynikająca stąd barokowa przesada w metaforyzacji”. Krytyk skala zarzutów, sformułowanych wobec tych dwóch

Dokończenie na str. 2

DYSKUSJA NAD PROJEKTEM KODEKSU KARNEGO

ny, którego brzmienie jest następujące:

„Par. 1. Jeżeli przepis ustawy przewiduje winę nieumyślną sprawcy jedynie co do spowodowania skutku przestępnego, a jednocześnie określa działanie lub zaniechanie, które ten skutek spowodowało — przestępstwo jest popełnione tylko wówczas, gdy sprawca co najmniej godził się na tak określone działanie lub zaniechanie. Par. 2. Przestępstwem, o którym mowa w par. 1, jest przestępstwem z winy nieumyślnej, chyba że chodzi o wypadek objęty art. 15 „pkt. 1.”

Dawne kodeksy karne charakteryzowało kazuistyczne ujmowanie przepisów, polegające przede wszystkim na tworzeniu odrębnych przestępstw z czynów godzących w to samo dobro, ale różniących się sposobem działania sprawcy. Kazuistyczne kodeksy nie wprowadzają np. jednej kradzieży, ale rozdrabniają ją na szereg przestępstw np. na kradzież popełnioną nocą, kradzież z włamaniem, kradzież dokonaną przez bandę, kradzież z bronią w ręku itp. Postępem w technice legislacyjnej stały się syntetyczne ujęcia przepisów prawa karnego,

Doc. dr JANUSZ ZIÓLKOWSKI
Uniwersytet im. A. Mickiewicza

Społeczne przeobrażenia Poznania

znański (kluczowy, terenowy i społeczny) zatrudnia 76 tysięcy pracowników, co stanowi 42 proc. ogółu zatrudnionych w mieście.

Pierwsza cecha nowoukształtowanego przemysłu poznańskiego, to duże rozmiały zakładów. Piętnaście z nich zatrudnia ponad tysiąc pracowników (w tym jest taki gigant, jak „Cegielnia”), dwanaście — ponad 500 pracowników. Drugą cechą jest ogromna przewaga przemysłu maszynowego, metalowego i konstrukcji metalowych, elektrotechnicznego i środków transportu, zatrudniających łącznie 63 proc. ogółu pracowników. Trzecią cechą polega na tym, iż jest to przemysł precyzyjny, produkujący artykuły o wysokim stopniu obróbki, przemysł wymagający wysokiej kultury technicznej i kwalifikacji.

Miarą uprzemysłowienia Poznania jest fakt, iż ze wszystkich większych miast wojewódzkich Polski wykazuje on — po Łodzi i Katowicach — najwyższy wskaźnik osób zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle przemysłowym na 1000 mieszkańców (205), wyprzedzając pod tym względem nawet Kraków z Nową Hutą, nie mówiąc już o Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie czy Warszawie.

W Poznaniu zatem w ciągu ostatnich osiemnastu lat dokonała się istna rewolucja przemysłowa. Po-

znań stał się miastem, w którym prawie połowa ludności związana jest bezpośrednio z procesem produkcji. A jednak fakt ten nie utrwalił się w świadomości — Poznań uparcie nie kojarzy się z miastem miasta przemysłowego, robotniczego. Dlaczego?

Najpierw chyba dlatego, iż stosunkowo słabo — w porównaniu z Łodzią czy Zagłębiem Dąbrowskim — występują tu tradycje rewolucyjnych walk robotniczych, a te wszak liczą się bardzo w państwie, w którym władzę sprawuje klasa robotnicza.

Po wtóre, przemysł poznański jest, jeśli tak rzecz można, niewidoczny. Nie ma go w samym śródmieściu, niewiele jest go w głównych dzielnicach mieszkaniowych — na Jeźcach (gdzie skupia tylko 16 proc. ogółu zatrudnienia) i Grunwaldzie (8 proc.). Występuje głównie na Wildzie (32 proc.) i to na jej peryferiach oraz N. Mieście (27 proc.). To ostatnie wszakże, obejmując 47 proc. powierzchni miasta, zamieszkałe jest zaledwie przez 12 proc. ogółu ludności; z rozległym przemysłem skupionym na Głównej i w Staroście nie idzie jeszcze tam w parze rozwój osiedli mieszkaniowych.

Najważniejszym jednak bodaj powodem jest szybki proces adaptacji i integracji społecznej nowych robotników ze społecznością miejską. W Poznaniu zabrakło rażących zja-

wisk patologii społecznej towarzyszących z reguły industrializacji, które dramatyzują jej przebieg i — jak każde „negatywy” życia społecznego — bardziej wdrażają się w pamięć.

Przyczyn tak szybkiej i — rzec by się chciało — bezbolesnej adaptacji przybyszów do warunków życia wielkomiejskiego upatrywać należy przede wszystkim w wysokim stopniu społecznego zurbanizowania robotników napływających ze wsi czy miasteczek wielkopolskich, wyższym niż to ma miejsce np. w Małopolsce czy w Lubelskiem. Wielkopolska, aczkolwiek tradycyjnie już uważana za ośrodek rolniczy, znajduje się od bardzo dawna w kręgu wpływów cywilizacji industrialnej. Powszechność umiejętności pisanie i czytania, szkolnictwo zawodowe, maszynowne rolnicze, przemysł na wsi (młyny, gorzelnie, olejarnie, browary, roszarnie lnu, cukrownie, rozwinięty system komunikacji kolejowej i drożnej, elektryczność — oto nieodłączne atrybuty wsi wielkopolskiej już od wielu dziesiątków lat. Długoletnia, uporczywa walka z wysoce ucywilizowanym zaborką pruskim kazała imać się najbardziej skutecznych metod. Wyrabiała się postawa myślowa właściwa nowoczesnym, zurbanizowanym społeczeństwom. Dla chłopów wielkopolskiego, a tym więcej dla mieszkańców wielkopolskiego miastecz-

Dokończenie na str. 2

Blżej historii

Najpierw o monumentalnym dziele — „Księżę Tysiąclecia”, wydanej pod egidą Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk — pięknej albumowej edycji „Początki Państwa Polskiego”, w której omawiającej organizację polityczną, w II społeczeństwo i kulturę okresu przełomowego, kiedy państwo nasze ukazało się w postaci krystalizującej się bardzo wyraźnie. Oba tomy mieszczą prace najwybitniejszych historyków ze zdecydowaną przewagą naukowców ośrodku poznańskiego. Dzieło to jest na pewno godnym do sławy tytułem poznańskiej nauki.

Skoro już o albumach mowa, to wspomnieć należy inicjatywę

WAGU: opublikowanie pracy Ireny Turskiej „Taniec w Polsce 1945—1960”. Obszerny zestaw zdjęć, doskonała technika graficzna — w sumie satysfakcja artystyczna i nie mały zasób wiedzy o tańcu.

Niemal w tym tygodniu cennych pozycji historycznych. PWN opublikował trzecie już, poszerzone wydanie pracy nestora naszej archeologii, Józefa Kostrzewskiego „Kultura prapolska”, zarys dziejów kultury plemion dorzecza Odry i Wisły, z których utworzył się naród polski.

„Książka i Wiedza” ogłosiła pracę Stanisława Królika „Hierarchia kościoła w Królestwie Polskim wobec przygotowania i wybuchu powstania styczniowego”, stanowiącą nowy przyczynek do zasobów wiedzy o zryw powstaniowy narodu polskiego. Wydawnictwo Poznańskie należy się uznanie za

troskę o wydobywanie mniej znanych kart historii naszego i pokrewnych mu regionów. „Rady Robotniczo-Zołnierskie w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim 1918—1920”, to zbiór studiów Witolda Łukaszczyka, Jacka Staszewskiego i Mieczysława Wojciechowskiego. PIW wydał wspomnienia Bolesława Drobnera „Bezustanna walka”, związane z okresem lat 1883—1918. Potrzebna książkę wydały PZWS, a mianowicie zbiór artykułów pt. „Z najnowszych dziejów Polski 1939—1947”, poruszających zwłaszcza problematykę założeń programowych i działalności obozu lewicowego w okresie okupacji i pierwszych lat po wyzwoleniu. W MON-ie natomiast ukazał się „Informator Drugiej Wojny Światowej 1939—1945”, zawierający zwięzłe omówienie wydarzeń wojennych od kampanii militarnych po umowy i konferencje między-

narodowe. MON wznosił też książkę „Ziemia pionierów” Józefa Sobiesiaka i Ryszarda Jegorowa, dokumentarną relację o działalności polskich partyzantów na Wołyniu, napisaną jak sensacyjna powieść.

Sporo też ukazało się pozycji krajoznawczo-geograficznych, o popularnym charakterze. I tak PZWS wydały przemity albumik Moniki i Zygmunta Hoffów „Nad Wartą i Gopłem”, w przystępnym tekście, przy bogatym doborze ilustracji ukazującym dzień i noc, w której i dzisiejszy kraj, będący kolebką państwa polskiego. W tymże PZWS-ie Jan Jerzy Karpiński ogłosił uroczą opowieść „W dolinie Orlich Gniazd” (o Ojcowskim Parku Narodowym). Wydawnictwo „Śląsk” jako drugi tom serii Polska — Ziemia — Ludzie przygotowało pracę Jana Pierzchały pt. „Legenda Zagłębia”.

Z KSIĄŻKA NA TY

Spoleczne przeobrażenia Poznania

Dokończenie ze str. 1

ka, wejście w społeczność Poznania nie było jakimś gwałtownym przeskokiem; było tylko ostatnim stadium w procesie społecznej urbanizacji, której od dłuższego już czasu podlegał.

Czynnikami sprzyjającym szybkiemu wtopieniu się przybyszów w społeczność Poznania było również to, iż nowi robotnicy nie tworzyli getta przestrzennego, a zatem i społecznego. Rozproszyli się oni dość równomiernie po całym mieście. Jeśli zaś wchodzili w nowe osiedle — to wespół ze „starymi” robotnikami. Obecnie styl życia „nowych” nie różni się w jakis zasadniczy sposób od stylu życia „starych”. Nie wyodrębniają się oni ani ubiorem, ani mową, ani ideami żywymi, ani sposobem spędzania czasu wolnego. Integracja odbywa się przede wszystkim poprzez zakład prze-

mysłowy. To w jego obrębie podnosi się kwalifikacje ogólne i zawodowe, uczy się korzystać z urządzeń higieny osobistej, świadczeń socjalnych i środków kultury masowej.

Zanikaniu różnic między „starymi” a „nowymi” robotnikami towarzyszy zanikanie różnic między robotnikami poznańskimi jako całością a innymi warstwami społecznymi, zwłaszcza zaś coraz rosnącą w liczbę inteligencją (w tym potoczny znaczeniu słowa) — pracownikami biurowymi, osobami zatrudnionymi w usługach, personelem technicznym. Społeczne oblicze współczesnego Poznania znamionuje duże zrównanie stylu życia poszczególnych warstw. Istotna to cecha zmodernizowanych społeczeństw, społeczeństw zindustrializowanych i zurbanizowanych.

Doc. dr JANUSZ ZIÓLKOWSKI

wzbraniowo-wylewowe — dop. lek.) i występują rzadziej na naszych rzekach. Są one spowodowane zazwyczaj gwałtownym ruszeniem lodów. Pilica, Bug, środkowa Wisła i Warta, a więc z wyjątkiem Odry, główne nasze rzeki, nie są uregulowane i rozlewają swe wody na zbyt wielkiej powierzchni (...). Każdy most, każde zwężenie rzeki sprzyja utworzeniu zatorów. Rok rocznie na wiosnę jesteśmy więc świadkami zapasów saperów z lodem. Kto kogo?

Tegoroczne zapasy już trwają. Organy administracyjne, wojsko, organizacje społeczne uruchomiły wszystkie środki do usunięcia spodziewanego niebezpieczeństwa. Komitety społeczne — również w naszym województwie — zmobilizowały wszystkie swe siły do walki z ewentualną powodzią.

Zadania akademii medycznych

Na łamach „Służby Zdrowia” ukazał się artykuł doc. dr. Feliksa Widy-Wirskiego pt. „Akademie Medyczne na zakręcie”. Autor podaje interesujące zestawienia dotyczące liczby lekarzy przypadającej na 10 tysięcy ludności. U nas mamy 10,2 lekarzy medycyny, 3,2 stomatologów i 2,7 farmaceutów. W Związku Radzieckim jest 18,5 lekarzy medycyny i stomatologów, w Czechosłowacji — 17.

„Wśród 29 problemów kluczowych jakie wyznacza ogólnopństwowy perspektywiczny plan rozwoju nauki i badań naukowych, certyfikacja nauk medycznych. Są to badania nad oddziaływaniem promieniowania na organizmy żywe, nad racjonalnym żywieniem ludzi i zwierząt, nad zwiększeniem sprawności fizycznej i psychicznej człowieka oraz badania nad starzeniem się ustroju człowieka”.

Realizacja tych zadań zależeć będzie — zdaniem autora — od sprawnego przeprowadzenia reformy studiów medycznych, podniesienia sprawności nauczania młodzieży, zabezpieczenia wła-

Krok naprzód czy wstecz?

Dokończenie ze str. 1

niejasnych sformułowań, które mogą być zlikwidowane, jeżeli ustawi się inaczej niektóre przepisy zawarte przede wszystkim w części ogólnej projektu.

Problem winy, który z punktu widzenia praktyki sądowej jest podstawowym przepisem, nie wydaje się możliwy do przyjęcia w dotychczasowym sformułowaniu. Zamykał się on w kodeksie z 1932 r. w jednym tylko przepisie tj. w art. 14 i służył doskonałemu orzecznictwu przez lat 30. Z tego tak bardzo zasadniczego przepisu korzystali prawnicy — praktycy w sposób bezbłędny. Ukształtowały się poglądy i orzecznictwo związane z zagadnieniem winy.

Każdy obywatel powinien znać przepisy zawierające zakazy i nakazy zamieszczone w tak podstawowym akcie ustawodawczym, jakim jest kodeks karny. Powinien on być zrozumiały dla każdego człowieka; nie może być szaradą do rozwiązywania tylko przez prawników; powinien również zawierać zespół norm odpowiadających całemu społeczeństwu.

W części szczegółowej projektu istnieje szereg zbędnych i niepotrzebnych sformułowań. Autorzy projektu, zamiast uprościć i ułatwić życie, skomplikowali je, wprowadzając nowe, nie zawsze potrzebne i celowe normy prawne. Dla przykładu podaje art. 314:

„Par. 1. Kto, trudniąc się świadczeniem usług, lub będąc zatrudnionym w przedsiębiorstwie świadczącym usługi, bez uzasadnionej przyczyny odmawia wykonania usługi, albo też żąda lub pobiera za nią zapłatę wyższą od obowiązującej, a gdy nie ma zapłaty obowiązującej, zapłatę przysparzającą nadmierny zysk, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2 lub grzywny.”

Ścisłe stosowanie tego przepisu doprowadzi do skomplikowania sytuacji życiowej licznych grup ludzi pracy, bo czy istnieje możliwość ścisłego przestrzegania tak sformułowanego artykułu? Doprowadziłoby to przecież do tego, że np. pomocnik fryzjerski czy kierowca taksówki odpowiadałby jako potencjalny przestępca. Od dziesiątków lat obowiązującą pewną tradycją (napiwką); nie twierdząc, że dobra i słuszną. Moglibyśmy, stosując ten przepis, uderzyć w wielu ludzi. Wprowadzenie do projektu kodeksu karnego takich norm spowodowałoby z miejsca duży skok w liczbie przestępstw w naszym kraju, mimo że w związku z postępującą socjalizacją naszego życia — spadek przestępczości. Gdybyśmy przeanalizowali szczegółowo projekt, natrafilibyśmy na wiele dalszych dowodów świadczących o niepotrzebnej penalizacji życia.

Reasumując swe uwagi podkreślam, że absolutnie nie krytykuje projektu jako całości, zawiera on bowiem szereg bardzo trafnych i życiowo słusznych rozwiązań, jednakże uważam, że projekt wymaga

wprowadzenia dużych zmian oraz dostosowania przepisów do potrzeb dyktowanych przez życie.

Red. Mieczysław Skąpski: — Mnie się wydaje, że intencja ustawodawcy, aby określić jak najwięcej czynów przestępczych, jest dla przeciętnego obywatela cenna. Odnajduję bowiem na tym tle swoje czyny i widzi dokładne ich określenie.

Oczywiście, można rozmieniać na drobne wiele czynów i mimo to ich nie wyczerpać, wobec czego nasuwa się uwaga, aby przy pewnych grupach przestępstw dać przepis ogólny, w którym by się mieściły wszystkie, a osobno, przykładowo podać z tej grupy kilka przestępstw najczęściej się powtarzających.

Dłatego generalnie nie potępiam kazuistyki, natomiast widzę wiele niepotrzebnych przepisów. Jest na przykład artykuł 252, który głosi:

„Kto będąc uprawniony do prowadzenia pojazdu mechanicznego uchylił się od obowiązku poddania się badaniu fizycznej lub psychicznej zdolności do

DYSKUSJA NAD PROJEKTEM KODEKSU KARNEGO

prowadzenia takiego pojazdu, podlega karze pozbawienia wolności do 6 miesięcy lub grzywny.”

Po co taki przepis, kiedy każdy kierowca ma prawo jazdy i można mu je odebrać? Czy to nie wystarczy?

Mamy art. art. 319 i 320, dotyczące odpowiedzialności kierowników zakładów lub innych osób za produkowanie artykułów o wadliwej jakości, lub za nieodpowiednie wykonanie budynku. Przewiduje się za to karę więzienia do lat 5. Moim zdaniem nie powinno się wspominać o tych sprawach w kodeksie karnym skoro istnieją bodźce ekonomiczne i można pozbawić winnych premii, stanowiska. lub skazać ich na kary pieniężne. Wiadomo, że człowiek, który źle kieruje budową, nie powinien być kierownikiem robot, a więc można regulować takie problemy poza kodeksem karnym.

Mec. Witold Trojanowski — podzielając zdanie przedmówców w sprawie nadmiernej penalizacji skrytykował wprowadzenie sztucznych, kłójących się z życiem stanów faktycznych i m. in. stwierdził:

Mam wrażenie, że pewne mankamenty w projekcie kodeksu wynikają ze źródeł, w oparciu, o które go tworzyliśmy. Wyczułem w nim dążenie do odejścia za wszelką cenę od kodeksu z 1932 r. przez nadanie innej redakcyjnej formy pojęciom, które były w nim zawarte.

Red. Marian Flejsierowicz: — Rola ustawodawcy polega na zapobieganiu przestępstwom, a dotychczas KK bez uzupełniających przepisów nie spełniał tej roli. Dobrze się więc stało, że mamy projekt KK, należałoby sobie życzyć, aby jak najszybciej wszedł w życie, ale oczywiście w innej postaci. W naszej dyskusji uczestniczą przedstawiciele nauki, sądownictwa, adwokatury, prokuratury, są wreszcie dziennikarze, będący niejako wyrazicielami opinii publicznej. Jeżeli każdy z nas ma szereg wątpliwości i zastrzeżeń, jeżeli nawet przedstawiciel nauki walczy z trudnościami przy interpretacji czy wykładni poszczególnych przepisów, to co dopiero wymagać od obywatela, który ma z grubsza orientować się za co odpowiada? Nieznajomość prawa nie jest okolicznością łagodzącą, dlatego właśnie w ustroju socjalistycznym kładzie się na popularyzację zagadnień prawnych duży nacisk i liczy się na współdziałanie społeczeństwa i z ustawodawcą i z organami powołanymi do ścigania przestępstw. Projekt tych wymogów, niestety, raczej nie spełnia.

A propos kazuistyki. Odnosi się wrażenie, że te kazuistyczne artykuły wymieniane są taktycznie, bo nigdzie nie powiedziano, że przytoczono to czy owo przykładowo i w tym tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Rodzaje przestępstw zmieniają się, podobnie jak technika, ekonomika, całe życie... A więc przy tym systemie powstaje może olbrzymia w przyszłości luka prawna, wobec czego prokurator lub sędzia natrafia na kłopoty: jakie stosować artykuły, jak stosować analogię.

Prok. Alfons Lehmann: — Nowy kodeks w pracach prokuratury nie

jest najwygodniejszym narzędziem, gdyż nie wprowadza systematyki i takiego podziału przestępstw, który mógłby dać w przyszłości podstawę do przekazania spraw drobnych kolegiom administracyjnym, albo sądom koleżeńskim. Obejmuje wszystko, co połączone jest z zagrożeniem karą lub nosi znamiona szkody dla społeczności, a więc muszą się tym zajmować prokuratura i sądy.

Istnieje również taki problem: prokuratura musi przy ocenie każdego czynu decydować, czy nosi on znamiona szkody społecznej, czy nie. Tymczasem brakuje sprecyzowania, jak to należy rozumieć. Jest to mankament, bo może się zdarzyć, że prokuratorzy zaczną dowolnie interpretować przepisy, w jednym przypadku powiedzą, że będzie karany, w innym — nie. Choć dla uściślenia kwestii szkody społecznej. To, co powie dział red. Skąpski o kazuistyce, jest zrozumiałe, bo wiadomo, że łatwiej jest przyswajalne, jeżeli się powie, że za taki czy inny czyn ponosi się określoną odpowiedzialność. Nie należy jednak zapominać, że przy kazuistycznym sprecyzowaniu przepisów pozostaje poza karalnością ogromna ilość stanów faktycznych, przy których brak jakiegos ognia może utrudnić wszczynanie postępowania lub spowodować jego umorzenie.

Sędzia Wiesław Celiński: — Pan Mecenass wspominał, że członkowie Komisji Kodyfikacyjnej chcieli odejść za wszelką cenę od kodeksu z 1932 r.

To jest chyba oczywiste, ale nie zrozumiałe jest, że przyjęto konstrukcje prawne, których nie uwzględniono już w kk z 1932 roku. Weźmy dla przykładu karę nieoznaczoną. Nad tą formą kary dyskutowano w 1921 roku — 42 lata temu — i ją chyba słusnie odrzucano. Teraz ustawodawca konstrukcję kary nieoznaczonej włącza do projektu. Projekt wraca więc myślą do starych konstrukcji sprzed pół wieku.

Społeczeństwo jest już przyzwyczajone do pewnych tradycyjnych norm, że nie wolno zabijać, kraść, oszukiwać itp. W projekcie nowego kodeksu wprowadza się szereg nowych pojęć. Powinny one w sposób jak najbardziej prosty dotrzeć do świadomości społecznej. Tymczasem zawiłe konstrukcje prawne nie będą sprzyjały przyswajaniu tych pojęć przez obywateli. Konieczne wydają się koncesje na rzecz prostych, łatwych do zrozumienia przez przeciętnego obywatela sformułowań stanów faktycznych.

Zastanawiamy się, czy można wyznaczać na życie ludzkie różną „cenę”. Z przepisów projektu wynika, że za zabicie obywatela przewiduje się karę już od 5 lat więzienia, za zabicie zaś funkcjonariusza państwowego minimum kary oznaczono na 10 lat więzienia. „Cena” życia ludzkiego jest chyba jednakowa i można mówić jedynie o okolicznościach szczególnie obciążających. Myślę, że do takich okoliczności należy zaliczyć zabójstwo z pobudek kontrewolucyjnych, zabójstwo podczas pełnienia służby itd. Minimum kary za zabójstwo powinno zaś być jednakowe.

Albo jaka jest różnica, jeżeli ktoś otruje człowieka chlebem, a inny alkoholem metylowym. Tymczasem projekt kodeksu odróżnia to, że za zabicie obywatela przewiduje się karę już od 5 lat więzienia, za zabicie zaś funkcjonariusza państwowego minimum kary oznaczono na 10 lat więzienia. „Cena” życia ludzkiego jest chyba jednakowa i można mówić jedynie o okolicznościach szczególnie obciążających. Myślę, że do takich okoliczności należy zaliczyć zabójstwo z pobudek kontrewolucyjnych, zabójstwo podczas pełnienia służby itd. Minimum kary za zabójstwo powinno zaś być jednakowe.

Doc. dr Krystyna Daszkiewicz: — Z dotychczasowej dyskusji mogło wynikać, że znajdujemy tylko negatywne strony projektu kk. Wniosek taki nasuwa się, ponieważ nastawiliśmy się na krytykę. Jeżeli mamy coś poprawiać, musimy szukać negatywów. Pozytywów jest jednak wiele. Za bardzo dodatni objaw uważam np. dążenie projektantów do skatalogowania wszystkich okoliczności, wyliczających bezprawność czynów, objęcie projektem sprawstwa i współsprawstwa, nowe ujęcie zbiegu przepisów ustawy i inne.

Pisarz we współczesności

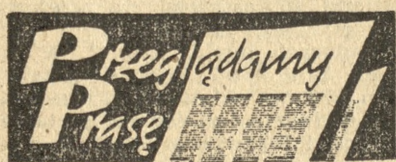
Dokończenie ze str. 1

poetów, dał wyraz swoim gustom, temu, co w poezji uznaje. Oczekuje poezji dojrzałej, nie banalnej, trafiającej do uczuć, sublimującej mądrość i uczucia ludzkie.

A rok 1962? Nie sądzę, aby mógł on wpłynąć zasadniczo na zmianę ocen krytycznych w stosunku do książek autorów poznańskich. Nie można powiedzieć, aby pisarze naszego miasta nie podejmowali te-

matów i problematyki współczesnej, aby żyli poza wydarzeniami dnia codziennego. To raczej sposób, w jaki ujmują zagadnienia społeczne, jest mdły, ekspresjonistyczny, ukazujący świat w bardzo młynawym, uproszczonym obrazie. Można by więc sformułować następującą konkluzję: pisarze nasi żyją w współczesności, tylko współczesność nie zawsze żyje w ich książkach.

FELIKS FORNALCZYK



Rezerwy postępu

W „Życiu Gospodarczym” Mieczysław Rakowski w artykule pt. „Niewykorzystanie możliwości postępu” stawia tezę, że rezerwy naszej gospodarki są olbrzymie prawie na wszystkich jej odcinkach. Łączy się one w pewien system i dlatego wymagają systematycznych i skoordynowanych badań na wielką skalę. Autor proponuje utworzenie jakiegoś centralnego ośrodka badań efektywności gospodarowania. Zadaniem tego ośrodka byłoby ustalanie dla instytucji i biur odpowiednich tematów prac, pomoc w koordynacji, konsultacja i opiniowanie tych prac, ich podsumowywanie, wnioskowanie i wreszcie — przedstawianie wykonanych prac władzom gospodarczym.

„Miejmy nadzieję — pisze M. Rakowski — że wysunięta przeze mnie incjatywa nie pozostanie bez pozytywnego odzewu zarówno wśród ekonomistów w terenie jak i wśród kierownictwa gospodarczego”.

Zanim ruszą rzeki

Andrzej K. Wróblewski i Janusz Rolicki opublikowali na łamach „Polityki” artykuł pt. „Przed pospolitym ruszeniem rzek”. Jest to relacja z podróży po kraju poświęconą przygotowaniom czynionych przed ewentualną powodzią. Powstał materiał, który można określić: wszystko o powodzi. Znajdują się tu również informacje o największych klęskach żywiołowych historii Polski lat ostatnich i inicjatywach zmierzających do zapobieżenia wylewom rzek.

„Powodzie wiosenne powodują znacznie mniejsze straty (niż letnie, tzw.